

Malarz

18 stycznia 2016

Artystów znam bardzo dużo. Nie takich, którzy sami siebie uważają za wielkich twórców, bo ich unikam. Wydrukuję taki na własny koszt tomik poezji w nakładzie 300 szt. i wciska znajomym, aby podziwiali jego talent. Albo namaluje na świeżo odnowionym bloku jakiś satanistyczny bohomaz nazywający się w nowomowie graffiti i też go pochwałą za pomysłowość.

Mariusz Z. jest malarzem artystą wielkiego formatu. To fakt, że w Polsce jest mało znany. W Polsce żeby zostać uznanym malarzem, należy mieć lepsze tzn. żydowskie pochodzenie, albo być pedałem. Szabesgojem trzeba być koniecznie. Poznałem kiedyś takiego, który jest uznany na salonach, a który chciał ilustrować moje książki dla dzieci. W momencie naszego poznania, artysta od razu oświadczył, że w żadnym wypadku nie jest antysemitą. To ładnie z jego strony. Ale sam fakt takiego ostentacyjnego samookreślenia, od razu wzbudza w Polsce zaufanie. Jeszcze 20 lat temu uznałbym faceta za idiotę. Dziś tylko za cwaniaka.

Franciszek M. jest w naszym kraju popularny, interesują się nim media. Jako człowiek zaufany, bywa nawet jurorem w konkursach plastycznych dla dzieci i młodzieży. Z tej przyczyny, dziennikarze nazywają Franciszka M. „profesorem”. A z niego taki profesor, jak ze mnie psychiatra i docent. Pan malarz uczy rysunku w pomaturalnej szkole architektury. To ci dopiero są architekci po 2 latach nauki!

Ja niestety oglądając obrazy p. Franciszka, nie byłem zachwycony warsztatem twórcy. Obejrzałem też ilustracje niemieckiej książki dla dzieci w wykonaniu naszego artysty, ale stwierdziłem, że polskie dzieci tych ilustracji nie rozumieją, albo będą miały koszmarne sny pojawi się u nich moczenie nocne, będące wynikiem wielkiego stresu. Zresztą pan M. lepiej sobie radzi z promowaniem własnej osoby ode mnie,

więc da sobie radę nie ilustrując moich książek.

Byli też w Polsce „artyści” i „artystki”, którzy skutecznie zyskali popularność, malując np. genitalia na krzyżu. Wizerunek penisa na krzyżu jest zgodny z poprawnością polityczną i zdobywa uznanie żydowskich mediów dla Polaków, które tylko takich „artystów” promują.

Mariusz Z. jest w zasadzie z zawodu astrofizykiem i może dlatego stale dryfuje wśród gwiazd. Kiedy zejdzie na ziemię – nie wiadomo. Nie interesuje go polityka wcale, a nawet przyczyny dla których nie jest w Polsce promowany, choć nigdy przeciw żydom nie powiedział złego słowa. Ci natomiast chętnie kupują jego obrazy, płacąc grosze, by w zachodnich galeriach uzyskiwać niebotyczne ceny.

Tak właśnie Mariusza Z. ksywa Malarz, niewiele interesuje. Poza historią sztuki, o której wie tyle, ile Bogusław Kaczyński o muzyce, malarz skupia się na zapewnieniu sobie bytu. A więc, musi mieć w pracowni zgrzewkę piwa, wódeczkę żołądkową gorzką, dobre fajki i młodą, atrakcyjną dziewczynę, która służy nie tylko jako modelka. Zresztą malarz z natury odmalowuje jedynie pierwszorzędne cechy płciowe modelki. Natomiast wizerunek twarzy czerpie ze zdjęć najpiękniejszych kobiet świata. Różnica między zdjęciem a obrazem jest taka, że niekiedy Mariuszowi uda się namalować postać jak żywą. Czasem wydaje się, że dziewczyna z obrazu patrzy na obserwatora, bez względu na to, czy znajduje się on w lewym, czy prawym kącie pokoju. Ona zawsze patrzy oglądającemu w oczy. Niewielu malarzy w historii poznało tę technikę, a jej prekursorem był najprawdopodobniej – Leonardo da Vinci. Często Mariusz Z. maluje kobietę ubraną w przepiękną suknię, ale i tak modelka musi podawać Malarzowi piwo całkiem naga, bo to „działa na jego wyobraźnię twórczą”.

Zdarzało się, że Malarz zawieszał pracę twórczą na miesiąc lub dwa popadając w szpony nałogu (ALCOHOLMANIA). W pijackim widzie zdarzało mu się sprowadzać „modelki”, które były

zaprzeczeniem wizerunków dam z jego obrazów. Kiedyś zadzwonił do mnie i błagał, abym przyniósł mu trochę piwa, ponieważ znajduje się w stanie DELIRIUM ALCOHOLICUM.

Kiedy wszedłem do jego pokoju, spod kołdry wynurzyła się głowa, której właścicielem jest – jak pomyślałem bezdomny nurek wynurzający się z pojemnika na śmieci. Głowa coś wypowiedziała i wtedy zrozumiałem, iż jest to część ciała należąca do niewiasty. Nie białogłowy, bo białogłową to ona może była wiele miesięcy temu, zanim czupiradło składające się ze strąków, przybrało kolor ścierki do podłogi. Wielce przerażony ewakuowałem się niezwłocznie, gubiąc puszki z piwem.

Później okazało się, że Mariusz znajdujący się w okresie DIPSOMANII (opilstwo okresowe) musiał ulec stanowi ONEJROIDNEMU, któremu towarzyszą omamy wzrokowe ILLUSIONES. Kiedy odzyskał prawidłowe SENSORIUM, wykazał niepamięć określonego wydarzenia – AMNESIA CATAHYMICA, moim zdaniem – symulowaną. Twierdził, że nie pamięta okoliczności w jakich owa „modelka” znalazła się w jego łóżku, a którą wyrzuciła z domu mama artysty. Nie było to łatwe, bo jejmość nie chciała wyjść dobrowolnie, ponieważ Malarz poprosił ją o rękę. Na dowód pokazała jarmarczny pierścionek, który Mariusz Z. jej zakupił na miejscowym targu. Malarz odzyskując jasność rozumowania (po wypiciu kilku piw) i właściwą sobie bezczelność wyjaśnił, iż chodziło jedynie o ślub pościelny. A ten właśnie się odbył i robiąc cwaniacką minę urzędnika państwowego zalecił ew. kwestie sporne wniesć do Sądu Rejonowego.

Jeśli chodzi o procesy sądowe, to Malarz miał ich w swoim życiu sporo. Toteż w dziedzinie prawa cywilnego, w niektórych kręgach uchodził za eksperta. Szczególnie dużo miał spraw rozwodowych, chociaż nie żenił się zbyt często. Tak mniej więcej raz na trzy lata. Niewątpliwie winę ponosi tu nasze prawodawstwo, bo zawsze, gdy artysta chciał się żenić, musiał brać rozwód z poprzednią połówicą. W przeciwnym wypadku,

Malarz mógłby konkurować pod względem ilości żon z niejednym jurnym szejkiem. W związku z tym, że sprawy rozwodowe ciągnęły się miesiącami, a nawet latami, Mariusz Z. musiał zadowalać się ślubami pościelnymi. Ilość ślubów i rozwodów tego rodzaju była tak duża, że Malarz stracił już dawno rachubę. Nie łatwo być artystą, bo często trzeba być pozwanym, szczególnie o należności pieniężne.

Wiele lat temu mało brakowało, a proces wytoczyłaby mu Jennifer Lopez. Otóż Mariusz Z. namalował tę znaną amerykańską aktorkę całkiem nagą, leżącą na stole do cięcia drewna przez piłę tarczową tzw. krajzegę. Piła zbliża się do krocza aktorki, a ta ma minę wyrażającą niebywałą rozkosz. Krótko mówiąc aktorka miała być przerżnięta. Przez krajzegą oczywiście.

Obraz ten, wraz z wieloma innymi był wystawiony w bardzo uczęszczanym miejscu Cannes, gdzie jednocześnie odbywał się festiwal filmowy. Słynny kurort odwiedziła akurat Jennifer Lopez i życzliwi donieśli o obrazie, który był już miejscem pielgrzymek sław miary światowej. Pierwszym objawem wściekłości artystki była piana na ślicznych usteczkach, ale później sprawa zakończyła się polubownie. Adwokat wytłumaczył Jennifer, że artysta pochodzi z Polski, małego, dzikiego kraju, gdzie ludność zajmuje się tylko pędzeniem bimbru i uprawianiem antysemityzmu. Podobieństwo postaci z obrazu do aktorki jest zwykłym przypadkiem, bo do Polski amerykańskie filmy nie docierają. W każdym razie aktorka przestała się gniewać, a obraz został sprzedany uzyskując astronomiczną cenę. Mariusz Z., jako głupi goj, niewiele z tego uzyskał. Otrzymał jednak grand prix za inne obrazy i biedny do kraju nie wrócił.

Ze względu na fakt, że Mariusz Z. ilustrował mi kilka książeczek, przychodziłem do niego dość często, aby zobaczyć jak postępują prace. A z tym było różnie. Czasem pił, czasem pracował, a najczęściej pił i pracował jednocześnie. To widać po efektach jego pracy. Dlatego w jednej książeczce znajdują

się ilustracje od całkiem ładnych, można powiedzieć artystycznych, po jarmarczną szmirę. Ja większość z tych prac bym nie przyjął, chociażby dlatego, że ilustracja nie zawsze odpowiadała treści bajki. Ale żydowski wydawca przyjmował wszystkie „obrazki”, bo zależało mu na czasie. Byle prędzej zacząć zarabiać szmał. Malarz ilustrował więc książeczki, a kiedy był w stanie utrzymać w ręku pędzel, malował akt jakieś piękności na zamówienie p. Katarzyny Napiórkowskiej, właścicielki jednej z warszawskich galerii. Kiedy obraz był gotowy, Malarz akurat odczuwał straszny głód alkoholowy i chciał jak najszybciej dzieło swoje sprzedać. Jednak w nocy przewrócił się na blejtram stojący w kącie i całe obramowanie nie wytrzymało ciężaru mocno wskrzepionego artysty. Ramy nie dało się zbić ani skleić, Malarz wyciął więc mokry jeszcze obraz z blejtramu, aby chociaż wziąć od właścicielki galerii zaliczkę. Na drugi dzień zwinął w rulon płótno i pojechaliśmy do Śródmieścia. Zwijając płótno, Malarz działał w stanie pomroczości jasnej (OBNUBILATIO LUCIDA). To jest stan podobny do tego, kiedy synek Wałęsy przejeżdżał przechodniów, gdy Bolek był prezydentem. Zwijanie mokrego obrazu w rulon również powoduje katastrofę.

Kiedy zadowolony z siebie artysta rozwinął w galerii płótno, właścicielka przybytku sztuki zmieniła kolor oblicza. Nie wiem czy ze złości, czy z zażenowania. Otóż dolny fragment części ciała przykleił się do dolnej części twarzy piękności z płótna. Teraz namalowana kobieta miała nie tylko brodę, ale również uroczy dołek w tej brodzie. Gdyby nie obfity biust, dama wyglądałaby raczej jak Gregory Peck z trzymiesięcznym zarostem na twarzy.

To oczywiście tylko część przygód wybitnego artysty. W zasadzie mógłbym napisać o nim książkę, ale nie napiszę, bo nikt już moich książek nie chce wydawać. Dodam tylko, że Mariusz Z. ścigany przez wierzycieli i komorników, opuścił Ursus i udał się w drugi koniec Polski. Ale gdzie obecnie przebywa, tego nie ujawnię, bo komornicy, to mało sympatyczni

faceci. Do tego często kolaboranci żydowskich instytucji finansowych.

Autorstwo: Cezary Piotr Tarkowski

Źródło: Wolna-Polska.pl